

# Stryaszawa - wieś talentów

Zarobek niewielki — po-  
wiada Klimasara zapala-  
jąc papierosa, którym  
go poczęstowałem — ale  
coś robić, skoro z ziemi tu nie  
wyrzycie. Same kamienie.. Niech pan  
uważa, żeby się nie powalać..

Odsuwam się ostrożnie od stołu  
grzanego wszelkimi kolorami tę-  
czy. Przez małe okienko wpada pro-  
mien słońca i oświetla warsztat Wła-  
dysława Klimasary: kilka puszek z  
lakierem, pędzel, dółeczko — no  
i chyba już nic więcej. Piaszki zai-  
mują stół w izbie oraz mieszczą się  
w dużym wilkowym koszu. Wy-  
daje się, że do małej izby w pod-  
górskiej wiosce przyleciało ślad  
eżyzycznych ptaków z dalekich,  
gorących wysp.. Kształty wpraw-  
dzie znajome — toż to nasze si-  
lorki, szczygły, gile, wróble czy  
inne skowronki — ale kolory fan-  
tastyczne, ostrze, niezwykłe..

— Najlepsze drzewo do piaszków  
jest z sosny amerykańskiej — mówi  
dalej Klimasara. — Ale można ro-  
bić także ze świerka, z osiki, z lipy.  
Sosnę amerykańską trza zapawa-  
dzić w Stryaszawie. Jest ta trochę,  
ale nie za dużo..

— Skąd się wzięło w Stryaszawie  
takie zamiłowanie do robienia  
piaszków?

— Ja już jako mały robił piaszki  
— uśmicha się Władysław — moj  
ojciec też je robił. Mówią, że był  
jeden taki ze Stryaszawy, którym się  
uczył w Kalwarii na pustelnika.  
I jeden taki stary pustelnik nauczył  
go robić piaszki. Potem mu się od-  
mienilo, przyjechał do domu i zaczął  
rzeźbić. I tak się to rozeszło. Ale to  
nie w całej Stryaszawie, tylko tu, u  
nas..

Tu, u nas — to znaczy w osiedlu  
Hucisko, po drodze ze Stryaszawy do  
Granicy Zawoi, czyli po prości w bo-  
cznej dolinie, łączącej się z główną  
odnogą Stryaszawki w pobliżu ko-  
ścioła, w górnej części wsi — w kie-  
runku Koszarawy — nie ma już  
piaszkarzy. Dlaczego? Nie wiadomo.  
Są za to inni, którzy robią klepki do  
beczek, łazek, skrzynki na mono-  
polkę.. Ale to już nie są artyści.  
Rzemieślnicy. Piaszkarze mówią o  
nich z lekkin odzieniem pogardy.

W idące aż pśto od kolorów.  
Czerwone główki, żółte brzuszki,  
niebieskie strzydekta, zielone dziób-  
ki — czego tam nie ma.. Piaszki  
tylko z kielatu przypominają swe  
żyjące wzory. Dawniej ponoć bywa-  
ło inaczej: stryaszawscy rzeźbiarze  
trzymałi się wieniste natury i wyko-  
nywali piaszki „jak żywe”. Teraz,  
gdy mają więcej roboty, bo „towar  
idzie” — nie zwracają uwagi na do-  
kładne oddanie kolorów. Były były  
pstry i barwne, takie łatwiej sprze-  
dać.

Z tej sprzedaży nie urodził się je-  
szcze ani jeden kapitalista. Wytwor-  
ca sprzedaje piaszka za złotówkę.  
Handlarz zarabia drugie tyle. Za  
dwa złote możesz sobie kupić piasz-  
ka na gałgaze i powiesić w domu na  
ścianie. Chociaż zwykle sprzedaje  
się po trzy sztuki razem. Są też gru-  
py piaszków z gniazdkami, w któ-  
rych znajdują się pisklęta. W przy-  
kładnej zgodzie siedzą przy gniaz-  
dku sikorki, wilgi i czubate dudki.  
Poiat je nad nimi groźny jastrząb o  
niebieskim brzuszku. Mech w  
gniazdku pochodzi prosto z lasu, ze  
zboczy Kiczory i Magurki..

Stryaszawscy piaszkarze przeważ-  
nie nie trudnią się sprzedażą swych  
wyrobów. Wyręczają ich w tym  
handlarze, którzy jeżdżą z towaram  
na Ziemię Zachodnią, gdzie piaszki  
są szczególnie chętnie nabywane.  
Stąd też nie należą do rzadkości po-  
droże do Wrocławia, Katowic, Opo-  
ła, a nawet.. Szczecina. Na tysiącu  
piaszków handlarz zarabia tysiąc  
złotych. Przy sposobności zobaczy  
trochę świata, co nie jest do pogar-  
dzenia, jako że Stryaszawa zakopana  
się między góry, i aby świat zoba-  
czyć, trzeba wyspinać się na szczyt  
Jakovca albo chociażby Solińska..

Kiedy zimowe zawieje, odetną  
Stryaszawę od kolei, kiedy do domu  
do domu trzeba się przekopywać z  
jogata w ręce — wtedy wre praca u

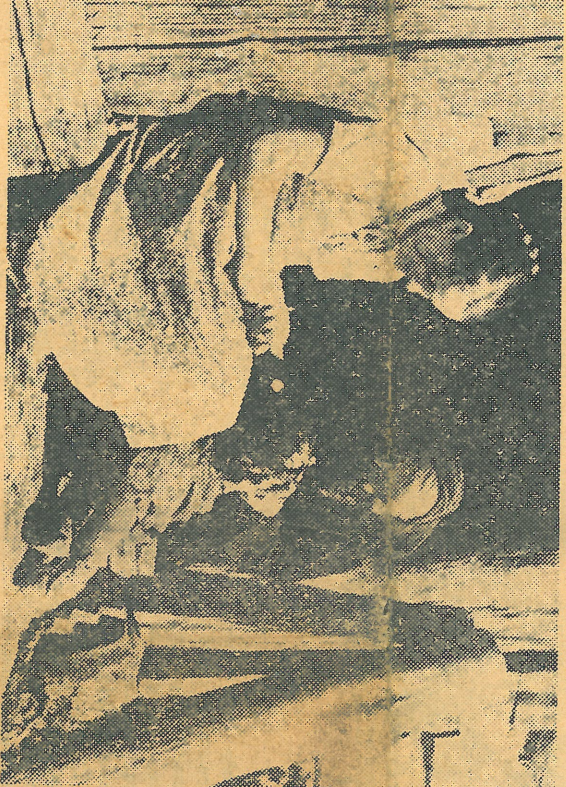
Klimasarów, Mentów, Balcerów,  
Leśniaków, Piarczyków i wielu,  
wielu innych. Włosa zalegała podło-  
gę. Pracują nawet małe dzieci. Je-  
dni rzeźbią, inni wyglądają „głasp-  
piem”, a jeszcze inni malują.. W  
centrum wsi można już pracować  
przy świetle elektrycznym; w odo-  
sobionych osiedlach trzeba psuć o-  
czy przy nafię. Cieszą się miesz-  
kańcy Hanzeli, Jaworskiego, Siw-  
cówki i innych osiedli, że przecież  
i do nich dojdzie prąd, jeśli zbuduje  
się transformator. Jest nadzieja, że  
wszystko będzie dobrze, bo Zjedno-  
czenie Energetyczne z Gliwic, które  
przeprawa elektryfikację Stry-  
aszawy, chce tu budować swój stały  
punkt kolonijny. Spodobała się Stry-  
aszawa gliwickim energetikom. Nic  
dziwnego — piękna to wieś, a po-  
wietrze doskonałe. — U nas powie-  
trze lepsze niż w Zakopanem — po-  
wiedział do mnie pewien obywatel  
Stryaszawy — bo idzie od Babiej Gó-  
ry.

F, żeby tę Babią Górę obejrzeć,  
trzeba wyjść na Kiczorę lub Ja-  
łowiec, a choćby tylko na  
grzbiet górski, który je łączy. Na  
wspaniałym tle błękitnego nieba je-  
gła potężna, szeroka, masywna gó-  
ra, biała jeszcze od śniegów, zimo-  
wa. Tu, w Stryaszawie, zaczyna się  
i z wiosna: w lesie kwitną zawile,  
kaczenie, śnieżyczki. Nad potokami  
zieleni się trawa. Ptaki śpiewają po  
wiosennemu. Na polach, na zbo-  
zach, pod lasami widać plugi. Orka  
wiosenna. Skowronki śpiewają jak  
oszałe. Nadechodzi czas pracy.

Rzeźbienie piaszków musi poczękać  
do następnej zimy. W lecie nie ma  
czasu na bawienie się piaszkami.  
Trzeba pracować ciężko. Odrzucać  
kamienie z pól, plewić, znosić siano  
na plecach, pchać wóz pod górę, tę-  
pić kose na kamieniach, zwozić  
marnie zboże po skalistych leśnych  
drogach, wyłobionych przez sru-  
nienie. W lecie jest huk roboty.  
Tylko letnicy mogą odpoczywać.

A letników mogłoby być w Stry-  
aszawie jeszcze więcej. Przyjeżdżają  
wprawdzie, ale gdyby tak poprawie  
komunikację, zwałiby się w dwój-  
nasob. A z nimi pieniędzy. Bo wciąż  
ich za mało. Pieniędzy i letników.  
Ale nie każdemu mieszcz chowi  
chce się jechać furmanką 5—8 kilo-  
metrów ze stacji kolejowej w La-  
chowicach, nie każdemu chce się  
trząść po dzimach i wybojach.  
Gdyby tak wreszcie można było  
skrócić drogę ze Stryaszawy do Za-  
woi przez Przysłop.. No, ho.. Taka  
droga po pierwazie zbliżyłaby Za-  
woję do Suchej o dobre 14 kilome-  
trów, a ponadto pozwoliłaby na u-  
ruchomienie okrzęnej linii autobu-  
sowej: Sucha—Maków—Zawoja—  
Stryaszawa—Sucha. Ludziom z dale-  
kich, podgórskich osiedli ułatwiłaby  
dojazd do miasta powiatowego, tu-  
tysiom dojeżdże w piękne rejon  
Piękne, a tak mało znane i uczes-  
zane.

Na Słowosie mieszka Władysław  
Front. Osiedle niewielkie — kilka-  
naście gospodarstw, klasztornek z o-  
chronką. Choć tu i spokojnie. Dro-  
ga ze wsi niedła. Samochodem moż-  
na jechać. Prąd będzie. Widoki pię-  
kne.



Helena Balcer oraz Tosia Piarczyk zgrabnie rzeźbią i malują piaszki.  
Pol. Stan. Pagaczewski



Władysław Klimasara — jeden ze stryaszawskich piaszkarzy na progu  
swego domu.

Pol. Stan. Pagaczewski

Front jest malarzem. Nigdy się  
nie uczył malowania. Tylko — jak  
mówi — od dziecka coś go do malo-  
wania ciągnęło. Sobie wiadomymi  
sposobami zdobywał papier, farby,  
kredki. Malował, rysował. Gdy pod-  
róż, poszedł do pracy w lesie. Ro-  
dem jest z Zawoi. Od dziecka pa-  
trzał na Babią Górę i teraz w każ-  
dym prawie obrazie pamięła o niej.  
Zrósł się z nią nie tylko dzięki pra-  
cy w lesie. Był jednym z budownic-  
czych obydwu schronisk babiogór-  
skich. Teraz mieszka w Stryaszawie,  
zarabia malowaniem obrazów o te-  
matyce religijnej oraz portretów.  
Ponadto z zapętem hoduje kwiaty.  
Ale jakie kwiaty.. Różę pnące, kie-  
matis, glicynie, krokusy.. W swym  
ogrodku hoduje także cisę.. Front  
nie wyobraża sobie życia bez malo-  
wania. Pełniące matule dla siebie,  
dla własnej przyjemności. Są to pra-  
wie zawsze pejzaże z Babią Górą..

Skazek, Pietruska — uczęszczę na  
klesz szkoły podstawowej w Stry-  
aszawie — odznacza się również wiel-  
kim zamiłowaniem do malowania.  
Namalował matkę portret. Podobno  
bardzo dobry. Trzeba o Skazku po-  
myśleć. Szkoda, aby się zmarnował  
wędrowny talent. Stryaszawa uboga  
w dobre grunty, ale bogata w ta-  
lenty.

Ciekawa, piękna wieś. Wieś o cte-  
rech budynkach szkolnych. Najnow-  
szy pochodzi sprzed dwóch lat. Jest  
naprawdę piękny. Wieś, która sięga  
od Koszarawy po Lachowice i od  
Zawoi po Hucisko. Wieś nad Stry-  
szawką..

A właśnie, nad Stryaszawką. Po-  
tok to ładny, ale w czasie powodzi  
bardzo groźny. Gdy wyleje, cała  
część wsi zwana Zawodziem jest od-  
cięta od świata. A to dlatego, że nie  
ma mostu. Ławę woda bierze i wte-  
rzy.

Jednym z przykładów stryaszaw-  
skiej inicjatywy jest niedawne za-  
łożenie Kółka Rolniczego, przy któ-  
rym ma powstać m. in. punkt sku-  
pu piaszków. Bardzo dobra inicja-  
tywa. W ogóle to bardzo dziwne,  
że dotychczas nie zainteresowała się  
tą gałęzią sztuki ludowej instytucja  
najbardziej od tego powołana — to  
znaczy Centrala Przemysłu Ludo-  
wego i Artystycznego.. Jestem prze-  
konany, że stryaszawskie piaszki wy-  
wołałyby zachwyt zagranicznych  
turyстів, co raz liczniej zwiedzają-  
cych Kraków.

\*

Ze Stryaszawy przywożem sobie  
dziewięć piaszków. Wiszą na ściana-  
nie w moim pokoju. Bardzo im do-  
brze w towarzystwie gliniaczków z  
Rabki, drewnianego światełka z Sa-  
deczynu oraz jennkowskich Lichta-  
rzy.

Kraków 21 kwietnia 1957 Śr. 16.